

Twórca studiów o inwigilacji dla DZIENNIKA

wtorek 21 kwietnia 2009 20:00

Niedługo będą nam wszczepiać czipy pod skórę

"Współczesna inwigilacja poszła za daleko. Wszyscy zbierają dane o wszystkich" - mówi DZIENNIKOWI Gavin Smith, wykładowca z Londynu, kierownik pierwszych na świecie studiów nad inwigilacją. "Myślę, że następnym krokiem, który nastąpi w ciągu kilku lat, będzie powszechne wszczepianie ludziom czipów pod skórę" - przepowiada.

ADRIAN KONDASZEWSKI: Otwiera pan na uniwersytecie londyńskim nietypowy kierunek studiów - naukę nad inwigilacją. Czy kontrolowanie ludzi zaszło już tak daleko, że można się o tym zacząć uczyć?

GAVIN SMITH*: Na przestrzeni kilku ostatnich lat inwigilacja stała się jednym z kluczy do zrozumienia współczesności. To bardzo szerokie pojęcie, które sięga głęboko w każdą sferę ludzkiego życia. Właśnie dlatego inwigilacja powinna być przedmiotem badań akademickich. Powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, z czego wynika i znaleźć odpowiedź, do czego może ona doprowadzić.

Współczesna inwigilacja to nie tylko kamery przemysłowe i kontrola e-maili, ale też zbieranie materiału DNA, zdjęcia fotograficzne, Facebook, skanowanie oka na lotniskach. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele różnych podmiotów jest w inwigilację zaangażowanych. Media, agencje rządowe, organizacje polityczne, wielkie korporacje, a także zwykli obywatele - wszyscy nawzajem sami siebie podglądają i kontrolują.

Czy inwigilacja nie powinna służyć naszemu bezpieczeństwu?

To rzeczywiście ważny powód, ale niejedyny. Inwigilacja służy utrzymaniu władzy i utrzymaniu sprawnej organizacji państwa. Co ciekawe: inwigilacja jest silnie powiązana z demokracją. Inwigilacja i zbieranie danych o obywatelach pomaga rządzącym lepiej zorientować się w potrzebach obywateli. Dzięki temu łatwiej rządowi wybrać odpowiedni program ochrony zdrowia czy ustaw socjalnych. Tak było zresztą od dawna.

Ale czy ostatnio nie poszło to za daleko?

Współczesna inwigilacja poszła za daleko. Co do tego nie mam złudzeń. Wszyscy zbierają dane o wszystkich. Różnorakie informacje o nas samych są wymieniane przez szereg korporacji. Na podstawie tych informacji pracownicy tych firm decydują o tym, czy dostaniemy kredyt, czy znajdziemy zatrudnienie, a nie tylko czy stanowimy potencjalne ryzyko terrorystyczne. To, co kiedyś uważaliśmy za nie do pomyślenia - czytanie naszych listów przez władze, skanowanie oczu przy wejściu do sklepów itd. - dziś staje się normą i wszyscy się na to godzą.

Myślę, że następnym krokiem, który nastąpi w ciągu kilku lat, będzie powszechne wszczepianie ludziom czipów pod skórę, na których będą zgromadzone wszystkie dotyczące nas informacje: te o przebytych chorobach czy konfliktach z prawem. Co więcej, władza, dzięki komunikacji czipów z satelitami, będzie także doskonale wiedziała, gdzie jest dany obywatel i co robi.

Brzmi jak obraz z powieści Orwella.

Gorzej. Myślę, że już dawno przebiliśmy wyobrażenia Orwella. Jego przewidywania dotyczyły inwigilacji tylko i wyłącznie przez państwo, podczas gdy w obecnym świecie państwo straciło na to monopol. Teraz wszelkie firmy i agencje prywatne zbierają i wymieniają się danymi obywateli równie dobrze jak agencje rządowe.

Oglądał pan pewnie film "Raport mniejszości" Spielberga. Tam władze próbują przewidywać przestępstwa obywateli i zatrzymywać ich przed zbrodnią. I do tego aspirują realne organizacje zbierające dane - do przewidywania decyzji i zachowania obywateli.

Jeśli im się uda, to głos obywateli nie będzie miał większego znaczenia, bo zamiast opinii ludzi, władza będzie korzystać z gotowych prognoz przygotowanych na podstawie zebranych wcześniej informacji. Ważny jest również zanik zaufania między ludźmi. Już dziś jest to widoczne. Gdy rozważamy, czy związać się z daną osobą, zamiast zaufać jej słowom i okazywanym przez nią uczuciom, wolimy jeszcze sprawić wszelkie dostępne na temat tej osoby dane.

Jako jedno z pól do inwigilacji wymienił pan portal społecznościowy Facebook. O co chodzi dokładnie?

Na portalach społecznościowych ludzie monitorują innych, wrzucają swoje zdjęcia, wpisy, notki, piszą na „tablicach” znajomych, nie zdając sobie sprawy, kto to może czytać. Niedawno słyszałem o przypadku, że szef zwolnił pracownika, bo ten na Facebooku napisał, że jego praca jest nudna. Użytkownicy myślą, że gdy usuną swoje zdjęcie czy wpis z profilu, to wszystko jest ok. Ale to nieprawda, bo te wszystkie informacje zostają w wielu miejscach już na zawsze i po wielu latach mogą być użyte przeciwko tym osobom.

Może popularność Facebooka jest dowodem na to, że ludziom wcale nie zależy na prywatności? Może gotowi są ją poświęcić w zamian za możliwości szybkiego komunikowania się ze swoimi znajomymi? Może tak samo jest z kamerami, godzimy się na nie bo poprawiają bezpieczeństwo?

Częściowo ma pan rację, bo inwigilacja to nie tylko zło. Kamery przemysłowe pozwoliły wykryć wiele przestępstw (choć ja nie wierzę w ich skuteczność), natomiast dzięki gromadzeniu danych przez agencje rządowe możliwe jest sprawne zarządzanie państwem. Ale należy pamiętać, jaki koszt przy tym ponosimy. Według mnie jest on za wysoki. Bo postępu inwigilacji nie da się już cofnąć.

**Gavin Smith, wykładowca City University of London, kierownik pierwszych na świecie studiów nad inwigilacją*